

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans,
w Księgarni Polskiej, 20, rue de
Seine-St-Germain.

N^o 27.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de
Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego
10, Duke Str. St-James's.

Cena prenumeraty:

Na rok. fr. 20
Na pół roku. fr. 10
Na trzy miesiące. fr. 5

DNIA 2 LIPCA 1859 ROKU.

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się
niniejszego pisma, tudzież przesy-
lanie reklamacyj i listów, mają być
adresowane: à M. I. Szczenpanowski,
6. quai d'Orléans, à Paris.)

Polacy brali zawsze czynny udział w wojnach, które naród francuzki prowadził dla oswobodzenia ludów. Jeśli teraz, zbiegiem okoliczności, odmówionem nam jest dać Francji dowód takiego orężnego braterstwa, możemy jednak i powinniśmy dać świadectwo naszej sympatii i uwielbienia, a wywiążemy się z tego, kiedy czynny i gorliwy weźmiem udział w składce, zbieranej obecnie na rzecz rannych francuzkich. Wprawdzie szczupłe są nasze zasoby i nie łudzimy się nadzieją wielkiej sumy. Ale naród francuzki, tak bogaty w siły i cnoty, jeśli umiē w szlachetnej myśli hojnie szafować własną krwią i mieniem, zna także wartość wdowiego grosza, gdy w podobnej myśli przez biednych i cierpiących ofiarowany, potrafi ocenić dar nasz według prawdziwej wartości, jakkolwiek będzie małym i skromnym.

Byłoby do życzenia, aby Emigracya Polska w tej mierze wystąpiła w całej jedności tego uczucia, które ją dla Francji i jej wielkiego dzieła przejmuje. Wzywamy przeto wszystkich towarzyszków tułactwa, aby, bez różnicy zdań i opinij, spieszyli z udziałem w *wspólnej emigracyjnej składce* dla tych bohaterów, którzy na polach Lombardji i Wenecji sieją to, co wielki nas wieszcz nazwał « wolności ludów siew, boże ziarno — własną krew! »

Dzieło to dobroczynności i patriotyzmu: z prawa należy do tych, co u nas dobroczynność i patriotyzm zawsze łączyć umieją — do Polek naszych. Mamy przeto nadzieję, że w przyszłym numerze będziemy mogli zamieścić nazwiska Szanownych Dam, które pozwolą aby pod ich adresem składki były przysyłane, jak nie mniej że ogłosimy pierwszą listę tych, którzy do przyszłego tygodnia ofiary swoje na nasze ręce zechcą złożyć.

Nazwano słusznie Emigracyą związaniem i treścią narodu naszego, rozciątego potrójnym rozdziałem; nazwano ją także, może nie bez przyczyny, najpatriotyczniejszą prowincją Polski. Chciała, rzecby można, Opatrzność do szczupłej garski emigracyjnej, z każdej części polskiego kraju zgromadzić ludzi, aby każda miała tutaj czujne sługi swoje, a zgromadzonych chciała znowu oderwać od codziennego ziem ich ucisku, aby boleść całego narodu czuli przedewszystkiem, i tam gdzie najpilniej, ile potrafią, z moralną spieszyli pomocą. To też zarówno cześć jak interes narodu, dobro jednej jak wszystkich prowincyj znajdziesz tu zawsze wiernych stróżów i obrońców, i wszelka

myśl usługi publicznej, pomimo cierpień, niedostatków i zajęć, dozna tu, bądź co bądź, zawsze rączego i serdecznego poparcia. Do tej więc gotowości wychodźstwa odwołujemy się dzisiaj, gdy nowe, jak mniemy, otwiera się nam pole do pracy.

Każde zwycięstwo cesarza Napoleona sprowadza na ziemię francuzką tysiące jeńców wojennych. Jest, ile nam wiadomo, zamiarem rządu rozesłać tych ludzi w różne strony kraju, opatrzyć w żołąd, i odwołując się do litości nad nieszczęśliwymi, która narodowi francuzkiemu tak jest łatwą, dać im możność znalezienia pracy korzystnej. Decyzją tę wywołały zapewne też same powody, równie znaczne jak rozumne, które już pierwej skłoniły cesarza Napoleona, aby rannych żołnierzy nieprzyjacielskich, po wyleczeniu, oddawać bez wymiany.

Nie wątpimy, że jeńcy rozproszeni po departamentach znajdą u władz i u mieszkańców opiekę i ułatwienia, ale również zaprzeczyc się nie da, że i my z naszej strony, coś dla tych ludzi winniśmy. Jest między nimi znaczna liczba żołnierzy zrodzonych na ziemi polskiej w Galicji i w Krakowie. Po raz pierwszy przeniesieni w kraj tak odległy, nie znając ani mowy ani jego zwyczajów, żołnierze ci, pomimo troskliwości władz francuzkich, uczują się bardzo nieszczęśliwi i skwapliwie, z radośnym zdziwieniem przyjmą pomoc tych, którzy do nich ojczystym przemówią językiem. Podać więc rękę braterską, ułatwić im codzienne stosunki, wyszukać jeśli podobna pracy, jeśli potrzeba, usłużyć w porozumieniu z odległą rodziną, — oto święty obowiązek względem owych braci naszych, a do niego woła nas sama ludzkość i uczucie chrześcijańskie.

Lecz są jeszcze inne w tym zajęciu dla nas powody i o wyższych pamiętać musimy celach nad prostą ulgę w fizycznym cierpieniu. Żołnierze ci należą w większej części do tej nieszczęśliwej klasy ludności, którą rząd austriacki przez lat siedemdziesiąt po swojemu wychowywał. W jego szkole stracili oni, można powiedzieć, pojęcie Boga i głos sumienia. Nauczyli się od austriackich urzędników, nienawidzić wszystkiego co światlejsze, bogatsze, wszy-
stkiego co polskie. Mówiono im po tysiąc razy i uwierzyli, że jedynym ich opiekunem i dobroczyńcą jest cesarz austriacki; że on broni ich od *Polaków*, którzy zychają na ich mienie i życie; że jego tylko słuchać powinni, bo on jest najwyższą władzą, która ma prawo nawet przykazania **Boże zawiesić**. Starannie oddalano od nich światło wiary i moralności, i oto — może po raz pier-

wszy — będą mogli Polacy przemówić do nich po ludzku, po polsku i po chrześcijańsku!...

Na serce zmiękzone cierpieniem łatwiej padnie, wraz z słowem pociechy, ziarno zdrowej i czystej nauki. Kiedy owi nieszczęśliwi spostrzegą, że Francuzi których w armii austriackiej przedstawiano im za dzikich okrutników, obchodzą się z nimi z troskliwą względnością; kiedy przekonają się że ludzie mówiący po polsku, z pobłażaniem dla ich nieufności, z wyrozumieniem ich opinii, z miłością i spokojem, starają się los ich polepszyć; kiedy kilka miesięcy pobędą w stosunkach z ludem francuzkim i z polską emigracją, — niepodobna aby taki widok i takie przykłady nie wywarły na ich dusze schorzone zbawiennego wpływu. Wróciwszy do siebie opowiadać będą, jaki to kraj widzieli: gdzie panowanie praw ludzkich i posłuszeństwo władzy może ostać się bez obrazy prawa Bożego; gdzie można być bezpiecznym bez podejrzania i nienawiści a zamożnym bez pożądania rzeczy bliźniego; gdzie żyją *Polacy*, co byli dla nich tak dobrzy, iż lepszym własny ojciec być nie może, i że ci Polacy mają nadzieję wrócić do Polski a pewni są, że im Francuzi, wcześniej czy później, pomogą! Ich słowa jakby cudowne powieści szerzyć się będą po sióлах i gromadach, słuchać ich będą starce i dzieci, a porównanie tego co widzieli i co znów zobaczą, da im światło do poznania gdzie leży zło i gdzie złego istotna przyczyna!...

Opatrność sama, zdaje się, przysłała nam takich uczniów do nauki i serca tak skrzywione do oczyszczenia i do naprawy. Przed tak świętym acz trudnym dziełem nie cofnie się nasze tułactwo. Gdziekolwiek o tych nieszczęśliwych posłyszysz i skoro uzyska pozwolenie władz, przybliż się do nich, jesteście pewni, i otoczy całą miłością Polaków i Chrześcian!... Co do nas, jeśli pismo nasze może w tej pracy jakkolwiek być pomocne, prosimy aby i na naszą gotowość chciano także liczyć, i wzywano nas za każdą razą do tej bratniej i publicznej posługi.

Dziennik *Univers* ogłosił w tych dniach rozmowę, którą redaktor jego, p. Ludwik Veillot, miał w r. 1849 z księciem Metternichem. Dyalog ten, zawierający własne wyznania Metternicha, jak pożądanym może być dokumentem dla wykazania i napiętnowania charakteru i polityki zmarłego kanclerza Austrii, tak ogłoszony bez żadnych prawie uwag, owszem z wyraźną jakoby aprobacją francuzkiego dziennika, obudzić musiał w każdej duszy szlachetnej wstręt i sprawiedliwe oburzenie. Wszystkie zbrodnie, które Austrija przez lat blisko pięćdziesiąt popełniła i które mi pamięć swoją skazała na wieki ohydę, wszystkie jej fałsze, podstępny, hypokryzje i wyrafinowane okrucieństwa, wszystko to ks. Metternich z przerażającym opowiada spokojem, jak przeżyły rozpustnik opowiadanie zaprawia ironią, — i to wszystko znów niemniej spokojnie, z pewną nawet uciechą powtarza p. Ludwik Veillot, w księciu Metternichu widzi człowieka «miłosiernego, prawego, chrześcijańskiego» i dodaje z żalem, że jeżeli czego w jego systemie politycznym brakowało, to chyba pewnego «zapału», pewnych «porywających widoków!»...

Univers wytrwale, a od dwóch lat nawet skutecznie,

walczy z Rossyą, ze schyzmą i jej najgłówniejszym na Zachodzie organem, dziennikiem *le Nord*. Jego artykułem w pewnej części winniśmy, że mniemaną a tak rozgłoszoną tolerancją Alexandra II w sprawach kościoła katolickiego pod panowaniem rossyjskim, w prawdziwszym teraz ujrzano światło. Znamy wagę tych artykułów, powtarzaliśmy je nieraz i za nie możemy być wdzięczni.

Ale, ani sprawa kościoła polskiego, ani wogóle religii Chrystusowej, nie ma nic, i mieć niemoże, wspólnego z apologiami krwawych, wstrętnych lub przestarzałych systemów politycznych, z jakimi od czasu do czasu ten dziennik występuje. Aby żyć, rozwijać się i ród ludzki zbawiać, kościół którego godłem jest miłość i światło, nie potrzebuje, jak doradza *Univers*, zasłaniać się inkwizycją ani teokracją; nie wydaje walki parlamentarnym formom rządu, nie lęka się postępu nauk i cywilizacyi; dla słumienia fałszywych idei nie przyzywa siły brutalnej, dla tryumfu prawdy potrzebuje tylko wolności. Nie zakazuje jednym tego, co drugim pozwala: dla wszystkich ma jedną miarę — przykazania Boże. Tymczasem *Univers* porwany entuzjazmem dla konkordatu, który Austrija przed kilkoma laty zawarła, dobrowolnie zamyka oczy na to: że Austrija jest przede wszystkim Austrią i że wiary katolickiej używa tylko za narzędzie panowania. Rozdrażniony opozycją, w której rząd piemontski znalazł się wobec Stolicy Apostolskiej, zaraz przeczy najszlachetniejszym Sardynii dążeniem. Zdjęty trwożą przed rewolucjonistami, broni obcego jarzma we Włoszech, z niesmakiem lub tylko zmuszony wspomina o wielkiej sprawie wyzwolenia uciśnionego narodu. — W zaślepieniu swem i zaciętości *Univers*, w polityce jak w religii, zadaje sobie nieprawdę. Pragnie on walki z Rossyą, walki na zabój; widzi w niej groźbę dla kościoła, dla cywilizacyi, dla Europy; w czasie wojny wschodniej popierał bezwarunkowo politykę Napoleona III. Ale skoro mu się przed oczy nawinie Anglia, ze swą potęgą, ze swemi odwiecznymi a wolnymi instytucjami, wnet szalonym uniesiony gniewem, zapomina o wszystkim; bój z Rossyą odkłada na później, gotów pogodzić się nawet z rewolucją, i nierozumnie a nieludzko głosi krucyatę przeciw Anglii protestanckiej!

Artykuły o księciu Metternichu skłoniły jednego z naszych rodaków do napisania odpowiedzi, którą umieszczamy poniżej. Pisząc do redakcyi *Univers'a*, autor ograniczył się w swym liście do wyświecenia tych tylko fałszów, których ks. Metternich dopuścił się w opowiedzeniu sprawy krakowskiej i rzezi galicyjskiej. Redaktor *Univers'a* przyjął wprawdzie to pismo, ale uznał za stosowne dodać z swjej strony uwagę, która światło szczególne rzuca na niego. Nie przypuszcza on, aby «katolicki rząd Austrii miał być *na darmo* (?) tak podstępny i okrutny»; twierdzi, że nie nadszedł jeszcze czas wydania sądu w tym sporze, że potomność dopiero może «sprawdzić przeciwne sobie twierdzenia!» Zapomniał p. Veillot, czy też wypadło mu zapomnieć, co sam o Austrii i o wypadkach r. 1846, pisał w swoim czasie!...

Oto jest wspomniana uwaga *Univers'a*:

«Polak, (powiada p. Ludwik Veillot), który żąda byśmy jego podpis przemilczeli, ale którego znamy osobście i którego charakter powszechnego używa szacunku,

pisze do nas odpowiedź na twierdzenia księcia Metternicha, dotyczące wypadków galicyjskich w 1846 r. i wcielenia Krakowa do Austrii. — Ogłaszamy te uwagi, jak powtórzyliśmy słowa ks. Metternicha — jako dokumenta. Świadczenia dwóch stron są zupełnie sobie przeciwne. Nie możemy ich rozsądzać, bo tyczą się faktów, których samiśmy nie sprawdzili. Wszystkie nasze sympatyje są dla Polski, i chociażby po stronie Polaków były błędy, których się zapierają, gotowibyśmy bardziej im pobłażać niżeli rządowi; im więcej bowiem położenie pierwszych jest bolesne, tém więcej na drugie wkłada powinności. Ale żeby w tych krwawych wypadkach, duch rewolucyjny zgoła nie działał, a znowuż katolicki rząd Austrii miał być na darmo tak podstępny i okrutny, jak mówią, tego nie możemy przypuścić, pomimo głębokiego szacunku dla zacnego korespondenta naszego. Przyznawaliśmy od razu, że ks. Metternich zanadto usprawiedliwiał, mniemamy że korespondent nasz za nadto oskarża Austrię. Zdaje nam się, że przed sądem rozprawiają się strony, a że historia wyroku jeszcze nie wydała.»

List brzmi jak następuje :

« PANIE,

« Jestem, wiadomo to panu, niemniej jak książę Metternich « *jednym z najdawniejszych czytelników pańskich* » odczytałem też przypomnienie rozmowy pańskiej mianej w grudniu 1849 z tym niegdyś kanclerzem Austrii, poświęcając jej całą uwagę na jaką zasługuje. Świeży zgon tego męża stanu, sązonego tak rozmaicie, a bez wątpienia « *głośnego*, » nadaje słowom jego zagrobowym coś bardziej jeszcze poważnego, coś uroczystego. Zapomina się o tém, chociaż pan usiłujesz przypomnieć, kiedy były wyrzeczone owe wielu zdarzeń wyjaśnienia, przez które ks. Metternich spodziewa się « *rozpedzić w duszach prawych mylne pojęcia pochodzące z niewiedomości*. » Trudno stłumić w sobie przykre uczucie, jakie sprawia głos jakoby umierającego, w słowach, w których dobroduszość nie potrafi nigdy zakryć fałszu. Mógł ks. Metternich mówić panu, że był « *sprawiedliwym* » że « *w latach swoich* » i na wygnaniu « *uznaje za dobre co robił* » że gotów byłby « *to powtórzyć*. » Ale co powiedzieć o tych jego twierdzeniach, które darmoby chcieli przypisać osłabieniu pamięci? Człowiek stanu, niepozabawiony jeszcze istotnych władz umysłowych, może zapomnieć o traktacie, który sam podpisał, zwłaszcza gdy potem przez lat trzydzieści podkopując jego przepisy podstępem, zniszczył go nakoniec ciociem gwałtownym?..»

» Domyślasz się Pan, że o traktacie dotyczącym Krakowa i o wcieleniu tego miasta wolnego do Austrii, chcę mówić.

« W dyplomatycznym uważaniu rzeczy — mówił Panu » ks. Metternich — była to sprawa najprostsza, najslusniejsza, najczystsza (la plus correcte) w świecie... » Wyludżono na uczuciach szlachetnych i nieco przesady » dnych cesarza Alexandra tę kreację, albo raczej obietnicę » tej kreacji dziwnego państwa Krakowa... Rzeczywiście, » utworzono przez to jakieś niby miasto święte polonizmu, » nizmnu, przydatne tylko do żywienia w łonie trzech » państw raka spisków. Rząd austriacki zniósł ten bezczyny stan rzeczy. Żaden traktat nie zabraniał mu tego. » Nie było zgoła traktatu, nie było ratyfikacji; była tylko » prosta obietnica, która mogła i powinna była być co » nięta, skoro utrzymanie jej ukazało się niebezpiecznym, » a spełnienie niepodobnym. »

» Nie do nas należy sądzić słowa, czyny i nawet myśli tego, który tak przemawiał do Pana. Inna je waży szala i zaprawdę życzymy, by mu jego Sędzia był miłosiernym. Ale prawda wymaga przypomnienia faktów następnych, chociaż aż nadto znanych.

» Wiadomo, że Akt ogólny traktatu wiedeńskiego, podpisany 9 czerwca 1815, przez ośm głównych mocarstw Europy, zawiera treść wszystkich traktatów szczegółowych, podpisanych na tymże kongresie, i że nadto

artykuły 10 i 118 stanowią, że traktaty te w liczbie siedemnastu « będą uważane za mające taką samą moc i ważność, jak gdyby były dosłownie zamieszczone w traktacie ogólnym. »

» Wiadomo też, że do liczby ich należy traktat zawarty między Austrią, Prusami i Rosyją, stanowiący :

» Ze miasto Kraków będzie miastem wolnym, niepodległym i ściśle neutralnym, pod protekcją trzech mocarstw. » (Art. VI.);

» Ze żadna siła zbrojna nie będzie mogła nigdy być tam wprowadzoną, pod jakimbydz pozorem. » (Art. IX.);

» Ze Uniwersytet krakowski, założony w r. 1400, będzie utrzymany i wszelką swoją własność zachowa; że « wolno będzie mieszkańcom przyległych prowincyj polskich udawać się do niego na nauki. » (Art. X.);

» Ze Okręg krakowski, będzie używał przywilejów wolnego miasta handlowego, jakich używa miasto Brody (w Galicyi) » (Art. X.) Warunek ten nabywał niezmiernęj wagi przez postanowienie drugie (art. XIV), zaręczające « wszystkim częściom dawnęj Polski, takiej jaką była przed 1772 rokiem » wolność zupełną i wzajemną handlu i żeglugi. »

» Wszystko to jest, a przynajmniej powinno być każdemu dyplomatycznie wiadome, bo jest częścią tego, co nie przestało być prawem publicznym, obowiązującym Europę. Traktat więc odnoszący się do Krakowa otrzymał ratyfikacją wszystkich mocarstw zgromadzonych na Kongresie; a gdy później trzy z pomiędzy nich zgodziły się obalić porządek ustanowiony, inne, mianowicie Francya i Anglia, protestowały uajuroczyściej. Wcielenie więc Krakowa do Austrii pozostaje zawsze niczém więcej jak tylko faktem, i faktem przeciwnym prawu.

» Ale co jest mniej wiadomem, i co w zeznaniach pana Metternicha ma swoją stronę nauczającą, to że Austriya postanowiła z góry, nie brać na seryo własnego podpisu, a utrzymywać że « *traktatu zgoła nie było* » ale była tylko « *obietnica* » i to obietnica « *zaawanturowana* » która w interesie ludzkości (!) mogła i powinna była być cofniętą. »

» To postanowienie ks. Metternicha, to jest « *cofnąć* » co « *obiecano* », zniszczyć Wolne Miasto, któremu zapewniono protekcją, — to uczuł aż nadto Kraków od samego wejścia w nowy stan dla niego utworzony. Niezliczone zamachy były czynione na jego samoistność i niepodległość. Neutralność jego gwałciły wkroczenia wojsk do rosyjskich, to austriackich w r. 1831 i 1836.

» W Parlamencie Wielkiej Brytanii i w Izbach Francyi wymowne słowa odezwały się przeciwko temu naruszeniu traktatów 1815. Obadwa zgromadzenia zaleciły utworzyć w Krakowie konsulaty, angielski i francuzki, żeby ratować zagrożone w swym bycie państwo. Wszystko było daremne. Trzy mocarstwa północne postanowiły zagładę « *świętego miasta polonizmu*. » Zmowne ich parcie było takie, że dwa państwa zachodnie wolały ustąpić, poprzestając na przyrzeczeniu szanowania traktatów — tych że traktatów, które, jak ks. Metternich utrzymywał w rozmowie z Panem, nigdy nie istniały! Pomimo tych przyrzeczeń, dających nową sankcją układom 1815, trzy mocarstwa, nade wszystko zaś Austriya z przyzwoleniem dwóch innych, zastawiły wciąż na wolne miasto Kraków jedne po drugich sidła, mające widocznie na celu uwikłać je w trudności i potem z nich skorzystać.

» Ale nie wystarczało znieść i wcielić Krakowa, jak to uczyniono w r. 1846; zamierzono jednocześnie i z tymże zamachem uderzyć w « *polonizm* » przyległej Galicyi. W ciągu 1845, policya austriacka nagle poczęła okazywać się w całej Galicyi dziwnie pobłażliwą dla osób rozsiewających myśl powstania. W Krakowie, gdzie one miały jedno ze swoich stanowisk, policya oddawna była w rękę Austrii. Rząd wolnego miasta, sam niemając mocy do działania, znajdował policyą austriacką zawsze głuchą na ostrzeżenia. Stała się ona tak łagodną i ojcowską, że na sześć miesięcy przed wybuchem lutowym 1846, przetrzech cały kraj ogarnął. Każdy mówił: « Rząd niemoż-

niewiedzieć o zamiarach, których tajemnica wszystkim znana; jeżeli więc patrzy na nie przez szpary, widać że chce wybuchu. » Tak wnioskowali właściciele ziemscy, i widzieliśmy wielu z nich przybywających z rodzinami do Paryża, dla schronienia się przed bliską widoczną katastrofą. Chłopi galicyjscy ze swojej strony, niemniejszą niepokojeni byli obawą, obudzoną przez agentów administracji. Mówiono im, że szlachta, sprzykrzywszy sobie opiekowanie się Cesarza włościanami, umyśliła ich wymordować i uczyni to za pomocą rewolucjonistów przybyłych z zagranicy. W wielu miejscach ludność wiejska wynosiła się na noc do lasów. Ludność ta zresztą oddawna podburzana była przez machiawelizm austriacki. Od zajęcia Galicji, administracja austriacka usuwała ciągle i wręcz stawiała ubogich przeciwko bogatym, włościan przeciwko właścicielom. Włościanie ogłoszeni zostali za *wiecznie matoletnich*, i rząd wziął ich pod opiekę z urzędu. Jeżeli więc wielu właścicieli, jak powiada p. Metternich, dało powód włościanom do użalania się na nich, obwiniać o to należy nie kogo innego tylko administrację, której nicby nie przeszkodziło, gdyby szczerze chciała, istotne ludowi przynieść dobrodziejstwa. Ale Austrii właśnie tego było potrzeba, żeby chłopci czuli się udręczeni i rozdrażnieni. Potrzeba jej było broni nabitęj przeciwko właścicielom. Austrii znane są te drogi, to jej tradycje odwieczne. We wszystkich czasach widziano ją chwytającą się tego *instrumentum regni*. W XVII wieku w Czechach, później wielokrotnie w Węgrzech, w Siedmiogrodzie, w Galicji, administracja austriacka używała tych samych sposobów i tych samych pogroźek. W Lombardyi, nie zbywało jej na dobrej woli. W depeszy z 2 kwietnia 1848, lord Ponsomby ambasador angielski w Wiedniu, donosząc o swojej rozmowie z panem Fiquelmont ministrem spraw zagranicznych Austrii, przytacza te jego słowa: « Austrija może każdej godziny poruszyć chłopów lombardzkich przeciwko ich panom i łatwo wywołać ruinę i zagładę mal-kontentów... »

» W Galicji, na długi jeszcze czas przed rzezią 1846 r., za najmniejszą oznaką niecierpliwości mieszkańców powtarzano zawsze tę samą groźbą: « Strzeżcie się — mówili wyżsi urzędnicy administracji: — popuszczeniem ugli » waszym chłopom na dni kilka, zapewnimy sobie panowanie na wiek cały. » Baron Krieg, gubernator cywilny Galicji, lubił szczególnie z tem się odzywać; wprawdzie był to jego sposób żartowania!

Miałże więc ks. Metternich prawo upewniać Pana, że « ten pożar, ta hajdamaczyzna, zaskoczyły rząd zupełnie niepodziewanie. » « Trzeba było, powiada on, użyć wybiegu, naznaczyć nagrodę za każdego szlachcica dostawionego żywcem do więzienia; bo był to jedyny sposób ochronienia ich od śmierci. » Wobec grobu za ledwie zamkniętego, zadanie kłamu, jak to Pan pojmieś łatwo, nie rzuca się lekko. Ale na takie twierdzenie otwierają się inne groby: liczne ofiary *czyste przed Bogiem*, chcą pozostać czystymi i przed historią!..

« Co jest prawdą, to to, że urzędnicy obwodu tarnowskiego, gdzie rzeź miała miejsce, płacili dwa razy tyle za trupą, co za przywiezionego żywcem. Żeby ułatwić rzeź, dawali nawet 10 złotych nagrody za dwoje rąk odciętych, równie jak za całe ciało.

« Administracja austriacka nie ograniczała się na mówieniu, jak ks. Metternich Panu, że « właściciele galicyjscy dali zbyt wiele powodów włościanom do użalania się na nich. » Nie poprzestawa na dodatku że « chłopci byli poduszeczeni przez konspiratorów, socjalistów... » Nie wzdygała się głosić że najznakomitsi ludzie w emigracji polskiej, i sam książę Czartoryski, wzięli czynny udział w powstaniu. Posunęła się aż do przypisania im fałszywych proklamacyj, drukowanych jakoby autentyczne w urzędowym piśmie, wyszłem wkrótce potem z kancelaryi wiedeńskiej.

» Bo rzeczywiście, wieść o rzezi przejęła świat cały taką zgrozą, iż potrzeba było wmówić, że rzeź ta uratowała monarchią od największego niebezpieczeństwa; trzeba

było coś odpowiedzieć zarzucającym, że policja austriacka sama popchnęła garść nędzników do zagłady w jednym obwodzie, w przeciągu dni czterech, półtora tysiąca niewinnych ofiar.

» Niestety! Panie, dla każdego co ma wstręt do rewolucjonistów i wie zna ile złego czynią sprawie, której mniemają służyć, ciężko patrzeć na władzę jakąkolwiek, kiedy ta władza staje się stokroć winniejszą niżeli najzapamiętalsi rewolucjonisci, kiedy dostarcza im najstraszniejszej broni przeciwko samej zasadzie władzy. Bo to pewna, że gdy rząd staje się socjalistą, siła w jego ręku złożona nadaje złemu doniosłość, jakiej szczęściem nie mogą osiągnąć marzenia sektarzy.

» Pozwalam sobie jako Polak, przedstawić Panu niemiejsze uwagi. Nie będę przeto mówił *con czul*, czytając wyrazy pańskiej relacji niedotyczące Polski. Byłoby zbyt technem podnosić, co ks. Metternich mówił Panu o jakimś « *polonizmie*. » W każdym społeczeństwie, w każdej sprawie jest miejsce dla « *ducha zawichrzeń, bezwiary, bezprawia*; » ale Polska — nie lękam się tego powiedzieć, a śmiem spodziewać się przynajmniej — może skutkiem swoich nieszczęść i przymiotów, które p. Metternich przed panem raczył jej przyznawać, mniej może od innych narodów dotknięta jest tą plagą. Jej patriotyzm nie jest « *wścikłością*, » nie jest « *pychą*; » nierozdzielny jest od wiary która go oświeca i oczyszcza, nierozłączny od wierności Kościołowi, dla której ponosi nieustanne prześladowania. Cechą jego: poświęcenie — czego dowodem, że umie czekać. »

KRONIKA.

Dziennik *Nadwiślanin* powodując się zdrową i rozsądną myślą, że dalekie i choćby bardzo ujmujące widoki nie powinny nas odwracać od blizkich i drobnych ale obowiązkowych zatrudnień, odzywa się w te słowa:

« W czasie posiedzeń sejmowych donosił nasz korespondent berliński o zbieraniu i wydawaniu wszelkich praw, ustaw i przepisów względem używania języka polskiego w sprawach urzędowych i publicznych w W. Ks. Poznańskim. Ważność takiej publikacji, mianowicie w popularny skreślonej sposób, pojęła publiczność od razu i powitała wiadomość o tem z wielkiem zadowoleniem, życząc zamiarowi jak najrychlejszego urzeczywistnienia. Dowodzą tego wzmianki korespondentów w piśmie naszym i liczniejsze jeszcze listowne zapytania się o rozmaite szczegóły wydawnictwa, które ze wszech stron u nas czyniono. Dziś cicho i głucho o tem! Zgiełk wojenny zaprzęta umysły, obroty wojsk na polu bitwy przykuły oczy wszystkich do siebie. Podczas gdy każdy zagląda za Alpy, sprawy domowe leżą w zapomnieniu, odlogiem, abyśmy po przebudzeniu się znaleźli je gęstszym zarostem chwastem i po raz setny doznali, że zwykle dla dalekich i obcych byle świątecznych i głośnych wypadków, zaniedbujemy rzeczy najpotrzebniejszych, nie pamiętamy o własnej chacie... Niech nikt nie mówi, że zapowiedziane wydawnictwo zbyt drobną jest rzeczą, że korzyści albo żadnych, albo bardzo niewiele z niego być może. Każde przypomnienie, każde wskazanie legalnej drogi, każde ugruntowanie praw jest postępek wielkim, jest ziarnem płodnym, tysiączne przynoszącem owoce. »

Ktoby z Ziomek w Paryżu miał *Początek Ułana Polskiego*, poświęcone Polkom, przez M. G. (Maurycego Gosławskiego), 2 tomy, Paryż, Pinard, 1833, raczy dać o tem wiadomość pod adresem: *Rédaction des Biographies Polonaises, rue de Tournon, 7, Paris.*

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. JANA GAJEWSKIEGO odbędzie się dnia 7 lipca o godzinie 11 w kościele Assomption; o czem zawiadamia się przyjaciół i znajomych.

Redaktor, Felix Wrotnowski.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.